

Adam Kielbasiewicz



Patchwork

[pecz-ų-ork]

Jaworzynka Śliwkula 2012

Sobie Pisanie

T. XXX

Patchwork

[pecz-ą-ork]



Copyright © Adam Kielbasiewicz

Jaworzynka-Śliwkula 2012



Patchwork

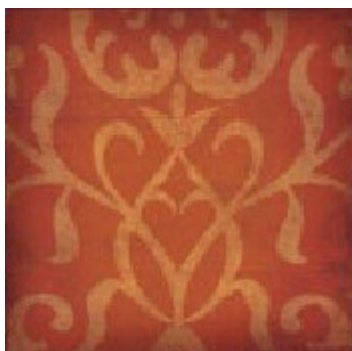
[pecz-ų-ork]

Przydrożne macierzyństwo deszczem splukane marnym dróg krokom wżwyż marzeniami odwagi wołają w twarz patrząc prosto w oczy śmieją się krztusząc w dłoń wypływają nadstawioną drapieżne trzy grosze wspomnień zaułki ciemne i koniecznie deszczowe...



Palcem skostniałym starannie odmierzone pół twarze plotki pół litra wrażeń sumienia wypłukane z ideałów nieskromnie i niepokornie odkrytych przez pogromców marzeń nawet nie agresywnie kolejkami natrętnych westchnień za miłość za szczęście i za umarłych...

Zawirował kartkami słów potokiem wyraźnie się spieszył uwagą zwróconą mimochodem łzę uronił na papier atramentem nieobecnych wspomniął podaną nutę zagrał na emocji jak tylko potrafił dobrze czyniąc bo inaczej nie umiał...



Zamknięty w ciszy słów grobowych ciemnych i nie chcianych zagubionych w swoich znaczeniach desygnatów zawitych powykręcanych starością samotności opuszczonej placówki bronią niepotrzebnie niekochane niedomówienia...

Najtrudniejsze zacząć ruszać skałę gryźć do bólu prawdziwie zaangażowany w sprawę wejść w głąb nie runąć na wznak położony jak nóż obok chleba kromki okruch zrzuty nie spostrzeżony w porę zawrócić z drogi do nikąd nie zajdziesz za horyzont spłynąć łzą zakazaną na uśmiech cynicznie nakazany...



Hermeneutyka zdarzeń zderzeń faktów zarejestrowanych słów i obrazów kolorowych czarno-białych skojarzeń imion bliskich sercu krajobrazów zakonserwowanych wspomnień chwil dalekich krewnych wydobytych z niepamięci historii narodów i małego człowieka...

Zerwanej szarością świtu obudzoną nagle kosmykiem
włosów niewinnie obłokiem zaczesaną równym ściegiem
myśli ułożona w obrębie powinności zdarzeń
nieprzychylnie spokojnych wzrokiem ogarnia horyzont
co budzi się szaleństwem...



Odparowanej łzy uśnięciem niezdolnej by smutkiem
otoczyć ramieniem przyjaźnie przytulić do serca krwi
wtłoczonej życiem dając do zrozumienia jak ważny jest
dzień do dnia dodany słowo w słowo twarzą w twarz jak
zmruczenie oka z którego łza swój bierze porządku
początek...

Alfabetu ciąg skończony liter do siebie dodając to i owo osiagając jakiś cel jakiejś podróży tak naprawdę bez celu byle iść kroczyć biec i dowiec się od A do Z jak zwieńczenie lub jak zwykłe zakończenie...



Ze smakiem bzu wiosny przebudziłem się ocierając oczy łzom pokutników śmierci snów białych żałobników niosących wody dzban z ułamanym uchem łowiąc szmer wzrostu i niepewność owocu czekając jednak w nadziei na przekór zwykłości i pospolitości...

Boso przegoniłem niecierpliwość pragnień widząc kołysanie myśli rozedrganie wprawione brakiem odzewu uśmiechu całowaniem na odległość słów skromnych w jednoznaczność bez podstępu krok za krokiem zbliżałem się do słów do milczenia do tęsknoty oddechów...



Lіściem spłowiaym myśli niepokornych do stóp mądrości zapukały nadzieją karmiąc napotkanych słuchaczy tęsknot i wspomnień wschodów i zachodów słońc obrazów i deszczów łez i uśmiechów karmiąc się tym co w zamian dają...

Zakatarzony groszem powierzchownie prześlizguję się tematy trącając poważnie przesiąknięte zdobyczą intelektualnie niezawodny system naruszam krokiem dostojnym tego świata dostarczając plotek o sumieniu co godzi się ze sobą bratać na próbę udawanych masek zgranych do końca...



Albowiem stąd dotąd prowadzi mnie przeczcucie niewinności ukrytej głęboko rozoranej bruzdy pachnącej jeszcze chlebem powszednim skojarzeniem faktów i plotek słucham od niechcenia co gada przez zęby puszcza nieprzebyta niezbadana niezasiedlona nawet z kraja...

Broniąc do upadłego gonię człowieka dobrego poszukuję pretekstu by spojrzeć prosto w oczy tęsknoty opowiadają poematy prostoty pochwałę na wargach odnalazłem milczenie cierpliwe i odważne słowa niewypowiedziane zdjąłem i ukradłem na papieru kartkę z wiatrem puszczoną w niepamięć...



Dostatni ekran zapamiętałem tylko z nazwy i półśrodków przekazu reklam zachłannych co każą żyć bez głowy umieram cierpiąc niecierpliwie skacząc mocno dociskam zmęczenie do pościeli białej zostawiając śmierci wspomnienia telewizyjne romanse radioaktywne promienie ślepych tworzące i nienormalnych...

Błazenadę odstawiam mimowolnie pieszcząc snów
gromadę ustawiam na horyzoncie za obrazami słowa
odpowiednio zwięzzone i długie tyrady od A do Z
wysłuchuję skamlenia wiatru cierpiącej reumatyzm
wody chorobliwie głodnej wrażeń skamieniałych
spojrzeń wieków minionych kroków przegonionych tam
i z powrotem do siebie jak do domu...



Spowity smutkiem stóp co odeszły niespokojnie żegnane
łąką upadłą na bruk wyrzuconych przechodniów ze skraju
miast nieznanymi niezrozumiałymi zawistnikami małych
marzeń i planów wielkich snów choć niedoskonałych i
niedopracowanych zawczasu skojarzeń...

Efemeryczność skojarzeń niespokojnych wiatrów porywem kołysanych spadłem niezatapialny samiec brutalny zatrzymaniem w kroku pół słowa i pół zdarzeń opowiadanych na ucho szeptanych cichością melancholii serca uderzeń tak to to tak to to jak stacatto kołysanek w kieracie rozmarzeń...



Fragmentaryczność niespełniona losu historii przypadków i okoliczności wydarzeń niespokojnych czasów pokoju wyglądając na zajętych sobą nawzajem tylko sobie szarzy nieodwzajemnionych myśli powiek kołysanie z boku na bok uciec bez przystanku na zapamiętanie...

Sklonności liścia w zagubieniu wiatru zapachem kołysany w upojeniu jesiennym oczekiwaniu na spotkanie po dniach urodzajnych słońca błękitu bieli obłoków oplakiwaniu żyznej ziemi owoców opadaniu na łono powrotom oczekiwany jak pocałunków smak jabłek żalowanych poniewczasie rozkosznych uniesień chabrów i pszenicy zdrajców zawstydzonych maków...



Śmierć okulała niesforność zabaw niefrasobliwych prawdą nieskończoności zatrzymanej w pół myśli o życiu na przełaj każe iść nie na przekór nicości bo jej nie ma co uwagi poświęcać się dawaniu...

Zrozumiałem upór drzew w dążeniu do celu
zapomniałem skąd wyszedłem na spotkanie przyjaciół
nieznanych nikomu z kim i dla kogo uśmiech niosę
oblicza pogodnego stanu zachwytu choć w zaskoczeniu
urodą prostoty tęsknotą milczenia zieleni brązu odcieni
zjednoczenia ze złotem i błękitem istnienia od zimy do
wiosny lata i jesieni...



Gdybym nie upadł na kamieniu kamieniem rzucony na
przekór niewiedzy nieskończenie głupi zielony
nieodświadczony umarłbym ze wstydu zrumieniony
zakwitałbym co chwilę na oczekaniu trzy po trzy
plótłbym co na język ślina przyniesie koniec kropka
wielokropka odniesień...

Donacje wrażeń jak ucałowanie nieskończoności
odniesień zakorzenionych we współczesność i w
zależności od siebie nie do pomyslenia akceptacja
niepoliczalnych faktów rozlicznych skojarzeń wtórnych
i pomnożonych przez oczy smaku wonności dotknięć
zmysłu słuchu pamięci wyobraźni i wzruszeń
nieuchwytnych i nienazywalnych...



Czas zliczam myśl po kolei dodaję do słowa się
przybliżam wrażenia do wrażeń się przywiązuję jak do
kromki chleba głodnemu oddaję siebie na dłoni kładę
milczenie skarbem za bezcen niesponiewierany lecz bez
rezygnacji z wdzięcznością w darze odłożony...

Zaspokojony snem milczenia wzniesiony ku słońcu
rozumieniem bezbolesny slogan wydobywam z milczenia
o snach niespokojnych marzeniach kłopotliwych
skojarzeń pełność pewności niezachwianie stróżuje w
przedświcie czujnie by nie zbudzić zawistnych słów
klęski zwodzącej na boczną historię jeszcze nie
opowiedzianą i nie zagraną jeszcze do końca...



Gruntownie przeświadczony o niewinności kamieni stos
rzuciłem jeden po drugim za siebie bezbronych nie
zauważając na skraju widzialności światła we mgle słów
oponentów nie słysząc wyraźnie zawodzenia wrażliwości
niesprzedanej

Marginalizując serdeczność udręki niespokojnej codziennie potykałem się o wdzięczność co mury rozwała ustawiane zawczasu na skraju konsumpcji moralności uznanej za niestrawną dla współczesnych poszukiwaczy skarbów zbrukanych krzywdą niewinności głęboko schowanych na dnie ich jestestwa w moich i Twoich nerwach skołatanych by nie pamiętać...



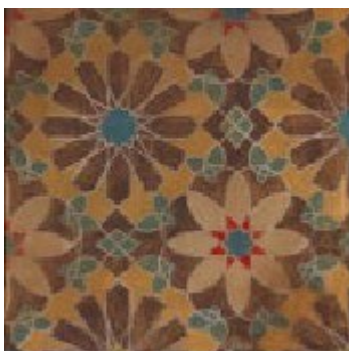
Umieram grzesząc myśli niespójnie kołysane monotonią skojarzeń pułapką w ton rzuconą praktycznego podejścia staczam się spadam z powrotem składam i piszę słowo rozbiaram na części zdania gramatyczność niepoprawna i chęć niewprawna w budowaniu odpadam lecąc na wznak snom marzeniom fantazjom i ptakom...

Odpoczynek gwarantowany świętym spokojem pieczętowanych słów nie byle jakich namaszczonych służbiście i co do joty wypełnionych treścią na niespotykaną skalę głosów skomponowanych z dbałością o detale i o każdy szczegół każdy drobiazg jeden do drugiego poprzykładane pasują do siebie doskonale na przekór wszelkim obawom smutnych malkontentów...



Mnemotechniczny zabieg przerywania w pół zdania wykazał nierozzerwalność ludzkich przyzwyczajęń składanych jedno na drugie jak skała trwale osadzana na miejscu odpływu i odparowania...

Beletrystyka myśli swobodnych poruszonych wydarzeniem faktem niespokojnym tonem opowiedziane za parawanem skojarzeń idei i uogólnień z reguły krzywdzących jak ogień doświadczenia w rękę artysty marzeń swobodnych słów słowem dokonać może cudu przemiany odnowy stworzenia...



Nie igra się zuchwale z przeznaczeniem bezmyślnym wiatru gnanego niepokojem chimur mlecznoszarych zmierzchem zamysłonym słońca skutecznym zachodem horyzontu wybiegów na spotkanie jednorazowe i niepowtarzalne żadnym słowem

O liść choćby jeden tylko niepozorny wygrawerowany złotem słońca zachodzącego krajobrazem pamięci funkcja zapomnienia walczy o miejsce w przestrzeni samotności Adama i Ewy grzechem karząc potomność ułankiem choćby wiedzy o rzeczywistości śmierci...



Mrużąc oczy w przedświacie wypełniłem zadanie nałożone na Słońce już zmęczone obieganiem w kółko po wszechświata drodze stworzenia ku Stwórcy na postronku posłusznie aż do śmierci biegnąc przedśionków mojej Twojej swojej...

Naparstkami subiektywnej konieczności bytu skroplonego w naiwności placebo przyzwyczajam się do smutku życia niezaspokojonego niczym dobrowolnie skazany na zapomnienie przez Boga i ludzi wokół nie zauważam i mijam bezpowrotnie odchodząc w zwidły i amok pijackiego z wątplenia w szczęście co już za rogiem się zaczyna byle tylko podejść i posmakowawszy dać się poprowadzić dalej...



Zawiórowani wędrówką śladem smaku złotych ognia jakby płomieni niedostatku wiedzy mądrości uzupełnień tchnąłeś jakby powiew i szum wielu zgromadzonych w jedno miejsce które wybrałeś osoby aby poszły niosąc Wiatr Odnowy i Ogień...

Okolice gniewu wymieniliśmy spojrzenia między Tobą i mną napojone emocją zbliżenia i oddalenia od Ciebie do mnie gdzie tęsknota znaczy szlak z mozołem przecierany kartką na której słowem słów kilka buduje klimat czułości mimo gniewu troski obok złości na siebie samego z powodu klęski kolejnej wspomnień i planów powrotu...



Dialogiem bezpańskim między opłotkami życia a śmiercią niespodziewanie zakwitły kwiaty słońcem spojone pochyliły głowy ze czcią przed Tajemnicą tajemnic Źródłem i Drogą Prawdą i Życiem...

Wspomnienie wielokolorowe pozszywane nie przypadkiem dobrane kawałki wydobyte z pamięci jak korale nanizane jeden za drugim ręcznie wydobyte ze starej szuflady pełnej słów tęsknych westchnień leż samobójczo wykapanych w nieskończoność kosmosu co znaczy piękny i uporządkowany choć pozornie jakby tylko wyłoniony z chaosu...



Cierpko-agrestowe oczy dzieciństwa w krótkich jak porcięta chwilach patrzą widzowie by dojrzeć do skojarzeń euforii stanu i doprowadzić na postrońku jakby promień Słońca złoty włos pod kapeluszem wspomnieniem się ukrywa za stosem wymówek...

Słowa które niewypowiedziane tłoczą się za warg brama
jak ropy sennej spływałem nieboskłonem znacząc krwią
niedostatek kultury i wyrachowania dla społeczności
byłem nikim więcej niż kimś byłem dla Ciebie
zaproszeniem byłem smakowaniem...



Skrzypce nie napojone dźwiękiem skargi co uciekła
mimowolnie spod palców poety bżów rozkwitłych
wypielegnowanych białych i fioletoń wspomnień śmierci
siostry strun smyków bezbronnich zaplątanych w dłonie
do poświęceń zdolnych...

Ust niespokojnych deszczem wspomnień słońcem
chwytających rozgrzanych łakomie spojrzeń
chwytających wiatr we włosy i cień goniący łakomie
niesiony ku mnie i ku Tobie zza zasłony dobrych manier
i przyzwyczajzeń...



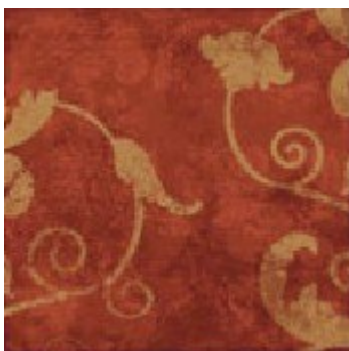
Pajęczyną powiązań mgieł szarych w przedświtach
przed kolorem złotym słońca dla traw zieleni się
młodość skora do płochości nieskora do zwierzeń o
głębokości sumienia mądrości skojarzeń dobra z pięknem
prostoty dla marzeń...

Cierpliwość buków zrąbanych oczekiwaniem zimy
wystraszony błyskiem skonany żdźbłem trawy
sierpniem strzeżony dogładanej złotym snem i
marzeniem jawy wypieszczone staraniem
wyprowadzonym w pole w łan szeroko już chlebem
pachnący i wodą gdy niebo źródło swe otworzy...



Kwiatem przebiegam zwilżonym popołudniem
korytarze myśli wysnuwam przed słowem stoję kłaniam
się kiedy każesz podejść i ulegnę w bieli otoczony
wspomnień spazmem i łkaniem i krzykiem i krzyku
nawoływaniem...

Drugim rozdziałem rozpisany nad miarę na przekór
niepamięci zostałem osadzony w kontekście wspomnień
obcych mi zupełnie



Rozchybotana świeca co walczy z oddechem nocy
poskramiając nieprzyzwoitość spojrzeń gdy wylania się
nagle kierunek wskazując uciekającej duszy zanurzonej
w chłodne dłonie poranka co zapowiada ptaków śpiew i
wieczorny sen i marzenia nieskromne i pożądania
goniące za zapomnieniem się...

Noc krótkim słowem zapowiada sen niespokojny burzliwy deszczem goniący po policzkach znacząc ślad pogoni za łzą co upadła w pył drogi skarb kryjąc pod powiekami tajemnicę myśli jak noc i jak sen i jak deszcz i jak łez podobnych i dla siebie odmiennych...



Spójrz najpierw pomiędzy podsumowań słów niespokojnych zestawionych w prosty sposób na rozkaz oczu którymi patrzysz w głąb mojej duszy źrenicami stawiając cierpliwie krok za krokiem bez potknięcia poznając myśli pod osłoną nocy ukrytych dla bezpieczeństwa satynową słodyczy...

Półprofilem zgrabnej niewierności smutku wobec życzeń
oczytanych ciepłym wyobrażeń o życzliwości potocznych
skojarzeń kłamstwa prosto w oczy snute na poczekaniu
by sprostać roli narzuconej kultury wypowiedzi i
zachowań w stadzie...



Zszywam cierpliwych skrawków serc rozdartych łzami
niepokojem i zgubionych wspomnienia chwil już
nieobecnych momentów dalekich podróży nieodbytych
spotkań twarzą w twarz i tym podobne po omacku
poszukując doświadczeń i z niepamięci wydobytych
zranień...



Spis Treści

Przydrożne macierzyństwo
 Palcem skostniałym
Zawirował kartkami słów
 Zamknięty w ciszy słów
 Najtrudniejsze zacząć
Hermeneutyka zdarzeń
 Zerwanej szarością świtu
Odparowanej łąy uśmiechem
Alfabetu ciąg skończony liter
 Ze smakiem bzu wiosny
Boso przegoniłem niecierpliwość
 Liściem spłowiałym myśli
 Zakatarzony groszem
Albowiem stąd dotąd prowadzi mnie
 Broniąc do upadłego
Dostatni ekran zapamiętałem
Błazenadę odstawiam mimowolnie
 Spowity smutkiem stóp

Efemeryczność skojarzeń
Fragmentaryczność niespełniona
Skłonności liścia
Śmierć okulała niesformość
Zrozumiałem upór drzew
Gdybym nie upadł
Donacje wrażeń
Czas zliczam
Zaspokojony snem milczenia
Gruntownie przeświadczony
Marginalizując serdeczność
Umieram grzesząc
Odpoczynek gwarantowany
Mnemotechniczny zabieg
Beletrystyka myśli swobodnych
Nie igra się zuchwale
O liść choćby jeden tylko
Mrużąc oczy w przedświcie

Naparstkami subiektywnej konieczności

Zawirowani wędrownką

Okolice gniewu

Dialogiem bezpańskim

Wspomnienie wielokolorowe

Cierpko-agrestowe oczy dzieciństwa

Słowa które niewypowiedziane

Skrzypce nie napojone dźwiękiem

Ust niespokojnych deszczem

Pajęczyną powiązań

Cierpliwość buków zrąbanych

Kwiatem przebiegam

Drugim rozdziałem

Rozchybotana świeca

Noc krótkim słowem zapowiada

Spójrz najpierw pomiędzy

Półprofilem zgrabnej niewierności

Zszywam cierpliwych

